

Co bulwersuje reportera? Relacja ze spotkania z Maciejem Zarembą Bielawskim Filip Fierek

Na przestrzeni ostatnich lat ukazały się dwie doskonałe książki, których autorzy postawili przed sobą zadanie trudne do wykonania: opowiedzieć historię kilku pokoleń swojej rodziny i w toku tej opowieści rozplątać polsko-żydowski węzeł, jaki powstał z chwilą ich narodzin. Węzeł, którym są oni sami.

Mowa o znakomitych *Fałszerzach pieprzu* Moniki Sznajderman i o *Domu z dwiema wieżami* Macieja Zarembę Bielawskiego. Te historie rodzinne wiele być może dzieli, ale też wiele – z pewnością więcej – łączy. W *Fałszerzach pieprzu* Monika Sznajderman przedzie dwie osobne nici opowieści – jedna z nich to historia polskiej rodziny ze strony matki (nie brak tu zwolenników Dmowskiego i antysemitów, w pamięci rodziny przechował się też etos szlachecki), druga to historia żydowskich przodków autorki ze strony ojca (są tu i prześladowania w latach 30., i tragiczne śmierci podczas Zagłady). Maciej Zaremba Bielawski, owszem, opisuje w swojej książce dorastanie w Polsce gomułkowskiej, przerwane emigracją do Szwecji po Marcu '68, ale w jeszcze większej mierze zajmują go losy ojca (wybitnego psychiatry, w czasie wojny więźnia oflagu) i matki (Żydówki dorastającej w Krzeszowicach, a potem, po 1939 roku, uciekającej przed nazistowskimi oprawcami), a także dziadków.

Stawką obu książek jest przywrócenie pamięci o przodkach ich autorów, nawet jeśli pamięć matczyna i pamięć ojcowska nie spotykają się ze sobą. U Sznajderman znajduje to wyraz już na poziomie kompozycji – jej opowieść, jak już wspomniano, to dwie osobne historie, które łączy dopiero cud narodzin. U Zarembę Bielawskiego widać to najlepiej w rozdziale dotyczącym wojennych losów rodziców – chronologicznie snute domysły, rozpisane na głosy, sugerują, jak różne mogły być – i jak różne w istocie były – doświadczenia polskiego oficera i polskiej Żydówki.

To właśnie *Dom z dwiema wieżami* i jego autor byli bohaterami niedzielnego spotkania w cyklu *Nogaś na plaży* zorganizowanego na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Tym razem nie nad samym morzem, ponieważ z powodu pandemii organizatorzy Literackiego Sopotu musieli połączyć się z mieszkającym w Szwecji Zarembą Bielawskim za pośrednictwem Internetu. To właśnie od pandemii i strategii walki z nią Michał Nogaś rozpoczął rozmowę z gościem. Zaremba Bielawski, który już kilka miesięcy temu, w wywiadzie opublikowanym na łamach „Gazety Wyborczej”, entuzjastycznie oceniał szwedzkie rozwiązania epidemiczne i niezłomną postawę Andersa Tegnella, podtrzymał swoje zdanie, chwając jednocześnie Szwedów za nieuleganie podsycanej przed media panice.

Autor *Higienistów*, książki, która w Szwecji odbiła się głośniejszym echem, bo opisywała eugeniczne praktyki państwa opiekuńczego, wyznał, że w dalszym ciągu jako reportera interesują go wyłącznie tematy bulwersujące, takie, które podnoszą ciśnienie i wobec których nie sposób przejść obojętnie. Tak właśnie było w przypadku *Higienistów*, których publikacja i fakt, iż pomimo pochodzenia autora tylko raz spotkał się on z krytyką odwołującą się do jego miejsca urodzenia, uczyniły go po raz pierwszy – nawet jeśli nie kulturowo, to w sensie obywatelskim – Szwedem. Warto podkreślić, że już reportaże o eugenicznych zapędach rządu szwedzkiego inspirowane były osobistą historią autora – Oskar Bielawski, wybitny psychiatra, będący niemalże polskim Phillipe'em Pinelem, miał też drugie oblicze: zamieszany był przecież w krzewienie idei eugenicznych. Pisząc *Dom z dwiema wieżami*, Zaremba Bielawski nie ustawał w rozliczaniu narodowej wersji historii, ale też zbiorowej i osobistej pamięci.

Choć w przeciwieństwie do Sznajderman nie udało mu się znaleźć wśród swych przodków zajadłych endeków czy żydożerców, nie wyklucza, że i tacy byli przodkami jego ojca.

Zaremba Bielawski rozliczył się więc w wydanych przez Karakter wspomnieniach zarówno z losami swojej rodziny, jak również z własną pamięcią. Oto co tym razem bulwersowało go jako reportera: niemożność zrozumienia samego siebie w swym młodzieńczym wcieleniu.